



Niezapomniana dwumiesięczna przygoda musiała się kiedyś skończyć. Pierwszy powrotny lot do Dubaju był zdecydowanie zbyt krótki, by nacieszyć się potężną biblioteką filmowo-muzyczną nowego, nowoczesnego samolotu. Niestety, po trzech godzinach Indie zostały za nami. Wylądowaliśmy na ogromnym dubajskim lotnisku, mając dwadzieścia minut na przejście przez terminal do kolejnej bramki- wejścia na pokład następnego samolotu. Opóźnienie poprzedniego lotu nieco pokrzyżowało plany wszystkich wyprawowiczów. Im już były w głowach tylko śląskie rolady i kluski, więc informacja, iż samolot nie zaczeka na nas ani minuty dłużej nie wydała im się tak wspaniała, jak mi. Okazało się, że czeka nas doba w najnowocześniejszym mieście świata- w Dubaju. Kto by pomyślał, że podczas jednej wyprawy może się spełnić tyle marzeń na raz! Moje podekscytowanie sięgnęło zenitu, gdy dowiedziałem się, że będziemy nocować w hotelu blisko centrum. Udaliśmy się tam specjalnym autobusem, przeznaczonym dla „nieszczęśliwych” koczowników, oczekujących na samolot. Na stołówce panował szwedzki stół, gdzie serwowano jedzenie zdecydowanie bardziej zbliżone do europejskiego. Po śniadaniu i obiedzie wyruszyliśmy na miasto. Przez cały dzień podróżowaliśmy metrem, co było najszybsze i najpraktyczniejsze. Pierwszym punktem planu zwiedzania było to, co przyciąga do siebie ludzi z całego świata. Pewnie dlatego, że na całym świecie nie ma drugiej takiej budowli- mowa tu oczywiście o najwyższym budynku globu, czyli o Burj Khalifie. Widok tej 829-metrowej konstrukcji zapiera dech w piersiach. Po dokonaniu obszernej fotorelacji udaliśmy się do nieco innego miejsca- do potężnego centrum handlowego. Sklepy, jakie się tam znajdują, lekko mówiąc, nie są na kieszeń statystycznego Kowalskiego. W tym centrum handlowym znajduje się także pewne nietypowe miejsce- stok narciarski. Kto by pomyślał, że za 140\$ za godzinę można pojeździć na nartach zimowych, jednocześnie będąc na środku pustyni. Po wyjściu z galerii krajobraz Dubaju uległ całkowitej zmianie. Nie było już wyblakłego nieba i piasku smagającego twarz, ale za to gigantyczna, pięknie oświetlona metropolia. Burj Khalifa górował nad panoramą miasta, nie dało się go nie zauważyć. Metrem pojechaliśmy do kolejnego centrum handlowego, znajdującego się właśnie pod nią. Mieliśmy podziwiać tam pokaz fontann. Woda wystrzeliwała do piosenki Michaela Jacksona - „Beat it”, zapewniając niezapomniane wrażenia. Pokaz był tak, jak wszystko w Dubaju- na najwyższym poziomie. Po tym trzeba było wracać do pokoi. W środku nocy czekała nas kolejna podróż, tym razem bardziej męcząca, bo 7-godzinna. Wróciliśmy na lotnisko, przeszliśmy przez liczne kontrole i w pełni szczęśliwi po najlepszych wakacjach życia zasiedliśmy na emiratesowych fotelach. Podróż minęła dość szybko, po niej następna- autobusowa, zmierzająca pod mury szkoły, która tak wiele nam dała.